

Łódź Czterech Kultur - podsumowanie cz. 1

Sekcja „sztuki wizualne” zawiodła. To było proste przeniesienie w ramy Łodzi Czterech Kultur Festiwalu Energia Miasta, organizowanego przez Fundację Urban Forms Teresy Latuszewskiej-Syrdy. Gdy poznaliśmy nazwisko kuratorki sekcji plastycznej festiwalu – pani prezes właśnie – należało się tego spodziewać. I niechby nawet zaistniało to włączenie, którym miasto upiekło dwie pieczenie na jednym ogniu, gdyby tylko powstały ciekawe realizacje wnoszące coś do wizerunku Łodzi – w końcu w Galerii Urban Forms jest wiele świetnych prac.

Tymczasem spośród 10 prac, które zrealizowano podczas Ł4K (miało być 11, ale wspólny mural wszystkich zaproszonych artystów na razie nie powstał – na krótko przed festiwalem pojawiła się informacja, że Biuro Miejskiego Konserwatora Zabytków chce ograniczenia liczby murali w przestrzeni publicznej i nie zgodziło się na powstanie kilku festiwalowych prac na terenie Parku Kulturowego – ulica Piotrkowska i w jego najbliższym otoczeniu) zaledwie połowa robi dobre wrażenie. Przede wszystkim instalacja Roberta Rumasa na Starym Rynku, ale o niej za chwilę.

Spśród murali szczególnie udany jest czarno-biały, „graficzny” przy ul. Czechosłowackiej 2a autorstwa Tellasa z wężowiskiem gałązek i białymi jajowatymi formami. Mural Opieemme na Szkole Podstawowej nr 45 na Bałutach, co cenne, uwzględnia kontekst, w jakim powstał – podejmuje z nim grę. Odwołuje się bowiem do socrealistycznego budynku, na którym został namalowany i uświadamia, że socrealizm nawiązywał do klasycyzmu, a ten z kolei do antyku. Podkreślenia pionowych i poziomych podziałów, malowany „architraw”, wizualne wyróżnienie schodów prowadzących do wejścia sprawiają, że szkoła staje się starożytną świątynią. „Kolumny” zbudowane są tu z fragmentów liter z alfabetu Władysława Strzemińskiego (czy to jednak nie zbyt proste odwołanie do hasła festiwalu „Alfabet dialogu” i do Roku Awangardy?). Gdyby tylko włoski artysta umiał się pohamować i zrezygnować z form-symboli „zaśmiecających” obraz...

Autorką kolejnej godnej uwagi pracy – przy Cmentarnej 3a – jest Hyuro. Hiszpanka namalowała (podobno nawiązując do losu łódzkich włóknciarek) grupę bosych chłopców w samych spodenkach. Scena budzi niepokój, bo nie widzimy górnych części ciał dzieci – „odcina” je linia dachu. Takie kadrowanie i niebieskawa kolorystyka spodenek kojarzą się z „Rozstrzelaniami” Andrzeja Wróblewskiego. Interesująca jest też „Mokosz” artystek z Manchesteru ukrywających się pod pseudonimem Nomad Clan – wizerunek pradawnej słowiańskiej bogini związanej z kultem Matki Ziemi umieszczony na ścianie Wi-My. Twarz kobiety patrzącej na widza z góry, raczej bez sympatii, namalowana jest na czarnym kole i otoczona owocami, warzywami, kłosami (po co znalazł się tam herb Łodzi – nie wiadomo). Urodzaj podkreślają dwie białe kury (w aureolach!) siedzące na jajach – i tu pojawia się zgrzyt w kontekście urodzaju: jedno z jaj każdej z kur pęka i jego zawartość spływa w dół.

Być może ciekawa jest praca Izraelczyka Know Hope, który po rozmowach z łodzianami ułożył poemat, a tabliczki z jego fragmentami umieścił na bałuckich domach – niestety, nie udało mi się odnaleźć żadnej... Subtelnej, nieoczywistej pracy spodziewałam się po NeSpoon, wykorzystującej koronki. U wejścia do Pasażu Róży od strony ul. Zachodniej zawisa jej „pajęczyna”. Zbyt banalna – cóż innego jako pierwsze przyszłoby nam na myśl, gdybyśmy mieli zrobić pracę z koronek? Gdyby jeszcze cała była misternie wyszydełkowana, ale nie – białe nici łączą koronkowe serwetki (polska artystka widzi w nich mandale, symbole harmonii, równowagi i naturalnego porządku)...

Murale Moneyless przy ul. Wojska Polskiego 3 (wielkie nieregularne kolorowe plamy) i Kasi Breski przy ul. Jaracza 20 (pionowe „totemy” z symbolami) swą agresywną kolorystyką i mocnymi formami totalnie zdominowały przestrzeń dookoła – co nie jest przecież cechą dobrego street artu.

Tymczasem coraz częściej słychać głosy, że wystarczy już murali w Łodzi – tym bardziej te, które

wciąż powstają, powinny być na tyle wyjątkowe, by mieszkańcy miasta nie mogli się bez nich obyć.

Przestrzeń zdominowała też instalacja Roberta Rumasa – ale to akurat ma sens. Na Starym Rynku najpierw wysoko nad głowami zawisły szarfy z cytataми z „Kwiatów polskich” Juliana Tuwima układające się w znak „x” wpisany w kwadrat. Potem – już na poziomie ziemi – pojawiły się korytarze, także pokryte cytataми i również układające się w „x”, w nich 16 par drzwi, a ponad nimi kładka nawiązująca do tej łączącej dwie części łódzkiego getta, która stała w pobliżu. Artysta sięgnął zatem głęboko w łódzki kontekst: Tuwim – łódzianin, wojenna historia tego miejsca i historia samej Łodzi (w tym miejscu narodziło się miasto). Ale to właśnie nawiązanie do getta wybija się na pierwszy plan, to ono budzi emocje i przez nie instalacja ma tak mocną wymowę. Żółte szarfy kojarzą się z taśmami oznaczającymi miejsce zbrodni. Jednak pojawia się pozytywny przekaz, chyba zamierzony przez artystę, który w regulaminie pozwala korzystać z instalacji także dzieciom. Otóż dla nich ta praca stała się placem zabaw – korytarze można przemierzać, drzwi otwierać i zamykać, po kładce jeździ się na rolkach. Życie toczy się dalej. W końcu „Nasz dom z cmentarza podźwignięty”.

Aleksandra Talaga-Nowacka